Nr. 10. Lwów, dnia 4. marca 1910. Rok IV.

# JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

⋙ WYCHODZI W PIĄTEK. ⋘

TREŚĆ:



## Parlamentarny „klub żydowski“ w ubiegłem trzechleciu.

Panu M. R., autorowi artykułu „Sejmowe Koło izraelickie w ubiegłej sesyi“ (*Wschód* Nr. 8), człekowi... poczciwemu, bardzo chcącemu a zupełnie nie umiejącemu być złośliwym.

Ludzie! Pomóżcie! Szukajcie! Zapodział się gdzieś... „klub żydowski“... Ludzie! Zapłaczcie gorzkiemi łzami, przepaszcie kapelusze czarną wstęgą, przywdziejcie żałobne szaty: „klub żydowski“ gdzieś się zapodział... Szukano go w Galicyi, szukano w Palestynie, szukano w Hamburgu, szukano we Wiedniu — napróżno. „Klub żydowski“ jest „nieznany z miejsca pobytu“, można go wziąść pod kuratelę, wyznaczyć opiekuna i ogłosić w dzienniku urzędowym.

Och, biada ci, żydzie z Peczeniżyna i żydzie z Pipidówki! „Klubu żydowskiego“ nie ma...

I nie byłbyś nawet wiedział o likwidacyi interesów wyborczych spółki Gabel-Stand-Straucher-Mahler, gdyby ci tego ostatnimi dniami nie przypomniano, gdyby onegdaj listonosz nie był adwokatom galicyjskim przyniósł listu niemieckiego brzmiącego:

Wien, 15. Feber 1910.

Euer Wohlgeboren!

Ich beehre mich zur Anzeige zu bringen, dass ich meine Kanzlei von Lemberg nach Wien, I., Landesgerichtsstrasse Nr. 6 verlegt habe und zeichne

Hochachtungsvoll

Dr. Heinrich Gabel.

Taki list złożył pocztowy posłaniec na stołach palestry galicyjskiej i takim listem, gdyby ostatnim gwoździem przybito trumnę „klubu żydowskiego“.

Więc należy się wspomnienie pozgonne tworkowi, który nie przeżył trzeciej wiosny życia, zrodzonemu nie z ojca i matki, lecz ...ciotki Roxolanii.

Hej! Co to był za obiecujący bobo, ten „klub“, spłodzony w sojuszu rusko-żydowskim na wiosnę roku 1907. Czegoż on nie miał zdziałać! Miał zapewnić byt masom, zapalać w piecach, podsunąć kurę do garka na przypieckach, odziać i „odrodzić“ żydowstwo! Miał zespolić Herschów z Hryciami, Icków z Iwanami dozgonnymi węzłami braterstwa, miał stworzyć „autonomię kulturalną“ żydowską, więc rzezaka rytualnego w wojsku, mezuze na wagonach kolejowych, hebrajszczyznę w szkołach, fejletony Herzla jako lekturę domową w gimnazyach, mowy Nordaua i Gabla w miejsce mów Skargi i Kochowskiego w podręcznikach literatury i t. d. Miała jednem słowem zaświtać nowa era, miała nad żydowstwem Galicyi wejść jutrznia...

Z takim „programem“ pojechał „klub“ do Wiednia. Towarzyszyło mu entuzyastyczne hep-hep prasy syońskiej, błogosławieństwo wszystkich Eumun w kraju, łezka z oczu panienek palestyńsko-galicyjskich...

Zjechawszy do Wiednia „klub“ się „ukonstytuował“, t. j. każdy z czterech „członków“ uznał siebie za najbardziej wartościowego i każdy uważał się za „prezesa“. Straucher na mocy starszeństwa w polityce bukowińskiej, Stand na mocy starszeństwa w politykowaniu syońskiem i osobistego kibicowania aż samemu Herzlowi, Mahler na mocy pełnej kabzy pieniędzy, a Gabel na mocy wybitnych zdolności.

„Ukonstytuowawszy“ się, rozwinął „klub“ żywą „działalność“. Więc:

1) wstawał i siadał, ilekroć Kiryłło Trylowskij z tyłu szturknął i huknął: wstać do głosowania, lub siadać!

2) śpiewał „ne pora“ i inne narodowo-żydowskie pieśni, kiedy Rusini urządzili koncert w parlamencie.

3) poszedł do barona Becka na audyencyę, by otrzymać zapewnienie, że pan minister „nie ma z panami co do gadania“.

4) wniósł słynne „interpelacye gablowskie“, jak n. p. w sprawie konfiskaty *Moriah*, której się potem publicznie musiał wyprzeć.

5) i .... już.

Tymczasem życie toczyło się dalej, tymczasem potworzyły się we Wiedniu nowe związki parlamentarne, tymczasem powstawały nowe ministerya i wchodziły w życie nowe ustawy — a o „klubu żydowskim“ ani słychu ani dychu. Nie ma ani jednej ustawy, ani jednego rozporządzenia, które byłoby wyrazem dążeń i działalności tego „klubu“. Lecz nietylko w zbiorowych akcyach ustawowych nie czuć wcale istnienia tego „klubu“ — nawet w jednostkowej robocie „klubu“ tego nie ma. Ilekroć jakiś obywatel galicyjski ma sprawę we Wiedniu i poradzi mu się: „Zwróć się pan do „klubu syońskiego“ — słyszy się odpowiedź: „Broń Boże! Czyżbym chciał sprawę swą zaprzepaścić?“

„Klubu“ zatem nie ma. Nie ma go nawet w prasie syońskiej. Tasama prasa, która w pierwszych miesiącach po wyborze tak głośno się żyrowała własnym „klubem“ obecnie jakby się go wstydziła... Już znikły ze *Wschodu* telegramy na własnym druciku p. t. „Sprawozdanie z działalności klubu“, już żadna interpelacya nie wędruje do kosza ministeryalnego z podpisami „klubu“, już żadne zgromadzenie studenckie nie wysyła telegramów imieniem „narodu“ do „klubu“.

Wszystko to poznikało, wszystko to fala zdarzeń wymiot a....

Lecz jak to się stało?

„Klub“ od samego zaistnienia był skazany na śmierć. W żyłach jego nie toczyła się krew, organizm nie miał siły do funkcyonowania, lecz odżywiał się injekcyami ruskiemi. Ukraińcy z początkiem sesyi, nie wiedząc, jak się stosunki w parlamencie ukształtują, potrzebowali popychadła i straszaka. Misyę tę miał spełniać „klub żydowski“. I spełniał też przez kilka miesięcy, za co go i *Diło* chwaliło i Tymko Staruch protegował. Kiedy się jednak zawiązała „Unia słowiańska“ przeciw większości parlamentarnej, w skład której wchodziło „Koło polskie“, Rusini przestali potrzebować osobnego popychadła i żydowskiego straszaka — i dali „klubowi żydowskiemu“ kopniaka. Więc ustała przyjaźń Wasilki z Straucherem, Standa z Kolessą, Gabla z Trylowskim, ustały umizgi *Diła* do żargonowego *Tagblattu* i na odwrót,

ustały bratania się „Rygorozantów“ z „Hromadami“. Wyrzuceni poza nawias kombinacyi politycznych ukraińskich, czterej syoniści znaleźli się na bruku wiedeńskim bez wszelkiego oparcia, znaleźli się sami... Boć przecież ukraińcy nie mogli w prezencie „Unii słowiańskiej“ i jej wodzom, więc Sustersicowi, Klofaczowi i Myśliwcowi przynieść czterech żydów z Galicyi... więc ich poprostu za drzwi wyrzucili.

Odtąd zaczyna się martyryologia „klubu żydowskiego“. Pozbawieni absolutnie możności zrobienia czegokolwiek, skazani w parlamencie na kiwanie palcem w bucie — poczynają się wzajem ze sobą żreć. Rozpadają się najpierw na dwie połówki: rdzennie galicyjską (Stand-Gabel) i obcokrajową (Straucher-Mahler), potem na trzy: galicyjską (Stand-Gabel), bukowińską (Straucher) i deutschböhmisch (Mahler), wreszcie na cztery: palestyńsko-syońską (Stand), karjerowiczowsko-geszefciarską (Gabel), bukowińską (Straucher) i niemiecko-postępową (Mahler).

Każdy z czterech niedobitków pogrzebanego „klubu“ szuka gdzieindziej ostoi i rekompensaty za zwichniętą karyerę parlamentarną.

Stand znajduje schronienie w „czystym“ syonizmie, zostaje wiceprezesem kongresu w Hamburgu i stacza namiętna walkę o gospodarkę Wolfsohna w... Palestynie, jakby to kogoś obchodziło w... Galicyi. Oszałamia się palestynomanią, byle tylko nie spojrzeć w oczy nagiej rzeczywistości: beznadziejnie smutnemu swemu stanowisku w parlamencie wiedeńskim.

Gabel mniej „ideowy“ i mniej odczuwający „duchowo“ klapę „klubu“ — natychmiast kapitalizuje przypadek, który mu dał mandat. Żeni się bogato i przenosi kancelaryjkę adwokacką, ledwo we Lwowie wegetującą, nad Dunaj, gdzie przecież z rekursami zjeżdżają chłopi. Niech żydzi w miasteczkach galicyjskich zczezną — byle on jako adwokat wiedeński zarabiał na lożę w operze i ubierał się we frak na przyjęcia finansyery wiedeńskiej. Wystarczy raz na kilka lat pojawić się w „Bärenlandzie“ i na zgromadzeniu redaktorów *Wschodu* i dyrektorów „Unii kredytowej“, w domu akademickim, uzyskać „wotum zaufania“. Potem można wygodnie ekspresem wracać do Wiednia.

Straucher tkwi po uszy w bukowińskich stosuneczkach i lawiruje między Wasilką a Widmanem, czasem robi w „deutschigkeit“, a czasem zamacza palce w rumuńskiej intryżce, czasem okpi mamałygarzy z nad Prutu, a czasem wygramoli się na jakąś synekurkę. „Kwestya żydowska“, „renesans“ i inne tym podobne rzeczy, traktuje z wysokości i z pogardą prawdziwego maklera politycznego. Szczwany ten lis zna istotną wartość syonizmu i traktuje go też po temu: „ideę“ zostawia do zabawki młodzieży — sam uznaje jedynie mandaty, ale tylko dla... siebie.

Mahler wreszcie czyni wszystko, by się z korzyścią wycofać z awantury żydowsko-rusko-galicyjskiej, w jaką się zaplątał. I żydzi galicyjscy i ruscy chłopi, którzy go wybrali, obchodzą go tyle, co zeszłoroczny śnieg. Dali Jaśnie Panu mandat, mają zaszczyt nazywania czeskiego fabrykanta i niemieckiego uczonego swoim zastępcą — czegoż więcej chcą? Czegoż im więcej do szczęścia potrzeba? Więc po p. Mahlerze ani byś nie poznał, że jest żydowskim posłem i ma wyborców na wschodzie Galicyi. Liberał niemiecki, wychowany na terenie walk czesko-niemieckich, spojony z kulturą niemiecką tysiącznymi węzły, nie ma dla żyda chałatowca, ani dla chłopa galicyjskiego ani serca, ani zrozumienia. A przytem ta niekulturalność... te zapachy.. *fi donc!* Więc marzy o tem, jakby dostać mandat w *Quaiviertel* wiedeńskim z rąk *deutschfreisinnig*, lub kupić sobie w Czechach poselstwo jako *gesinnungsgetreuer Deutsche*. Taktyka jego: nie angażować się więcej dla Galicyi, dla żydów i chłopów... Niech trawą porośnie awantura z roku 1907, niech ludzie zapomną o tem, że kiedyś był na służbie słowian i w łączności z pejsami. Będzie się to kiedyś nazywało „błędem młodości“...

Tak się obecnie przedstawia bł. p. „klub żydowski“. *m.*

# Muzeum i archiwum żydów polskich

*Czas* krakowski podaje interesującą wiadomość o założeniu muzeum przedmiotów sztuki i zabytków piśmiennych, związanych z historyą i kulturą żydów polskich, z inicyatywy d-ra Tillesa, prezesa krakowskiej rady wyznaniowej izraelickiej.

Wśród zbiorów, zgromadzonych z wielką zapobiegliwością zamiłowaniem i znawstwem przez dra Tillesa, znajduje się cały szereg dokumentów historycznych, między nimi rozmaite akta z podpisami własnoręcznymi królów Zygmunta Augusta, Zygmunta III, Michała Korybuta, Jana III, Jana Kazimierza, Augusta i Stanisława Augusta. Są to przeważnie przywileje i potwierdzenia przywilejów, nadawanych ludności żydowskiej. Ciekawym jest projekt osobnej ustawy dla żydów, przygotowany dla Sejmu czteroletniego; na projekcie są poprawki, robione bez wątpienia ręką królewską; król przekreślił cały cały pierwotny wstęp i napisał nowy własnego pomysłu. Poprawki, widoczne na kilku pierwszych kartkach, urywają się w dalszym ciągu.

Oprócz aktów z własnoręcznymi podpisami królów, zebrano szereg dokumentów z podpisami wojewodów krakowskich i wysokich urzędników królewskich, odnoszące się do życia społecznego i ekonomicznego ludności żydowskiej, zamkniętej w osobnej gminie; dokumenty te są również przyczynkiem do historyi Krakowa. Wspomnieć należy o ciekawym akcie z roku 1701, regulującym stosunki pieniężne między krakowską gminą żydowską a przeorem zgromadzenia ks. Augustyanów. Znalazła się także kopia

---

A. KALLAS.

# JUDASZ ISZKERJOT.

**Fragment dramatyczny w 1 odsłonie.**

(Dokończenie).

*Marya*: A teraz?
*Judasz*: Wydam w ręce siepaczy.
*Marya*: !... Przeklęty...!...
*Judasz*: Pierwej, niż klątwę waszą, odczułem Miłość Jego — i otom silny jest i nie lękający się Nienawiści waszej.
*Marya*: Obłęd...!... Obłęd jakiś z ciebie przemawia!...
*Judasz*: Nie możesz zrozumieć i ty... A przecież ty pierwsza odczułaś w Nim Mesyasza.
*Marya*: Mesyasz!
*Judasz*: To On!...
*Marya*: ... Ależ dlaczego? Dlaczego zdradzić Go chcesz?...
*Judasz*: Bo trzeba, iżby ręce tyrana skrwawiły się krwią Wybranego. Dopełnić się musi miara grzechów Rzymu, zaczem runie Jowisz, pan świata, i runie Kapitol. Rzym największym wrogiem naszym. Takiego wroga Izrael nie miał przedtem nigdy. I póki Rzym panem świata, póty trwać będzie niedola Izraela. Tak, to ja, Judasz Iszkerjot, ludowi Boga dam i uczynię znów silnym! Berło świata Rzymowi wytrącę z krwawych rąk i oddam Mistrzowi!
*Marya*: Ach!... On królem naszym! Uzna Go wreszcie starszyzna nasza!
*Judasz*: Uzna Go świat cały.
*Marya*: Ach... A przecżże Mistrz powiedział, że królestwo Jego nie z tego świata.
*Judasz*: Jednak nad światem zapanuje.
*Marya*: I stanie się to?
*Judasz*: Przez śmierć i męczeństwo.
*Marya*: Czyje?...
*Judasz*: Krwawe Jego rany obmyjesz łzami i długiemi twemi włosami... obetrzesz!...
*Marya*: !... Mistrz nasz!?!...
*Judasz*: Tak. — A teraz idź, bo slyszę głos siostry twojej Marty, która cię woła.
*Marya*: Ty to uczynisz!?!... I nie lękasz się wyznania?
*Judasz*: Choćbyś powtórzyła, coś słyszała, nie uwierzą.
*Marya*: A jeśli ich przekonam?
*Judasz*: Nie zapobieżysz, Maryo, temu co już się staje.
*Marya*: Zapóźno!?!
*Judasz*: Nie trwóż się. Do grobu złożony, na trzeci dzień zmartwychwstanie, i ty pierwsza o cudzie tym powiesz ludowi. — A teraz idź... Marta cię wola.
*Marya*: Mistrz nasz!... Mistrz nasz!...

(odchodzi, łkając cicho.)

(Żołnierze rzymscy spuścili po murze drabinę i do ogrodu wchodzi Rotmistrz.)

SCENA 4.

*Judasz — Rotmistz — Żołnierze.*

(Żołnierze pozostają nad murem).

*Judasz*: ... Lepiej wam było nie wchodzić tutaj.
*Rotmistrz*: Me Herkule!... Widziałem ich wszystkich jak zasiedli przy stołach. Ucztują smętnie, jakby to była libacya, zmarłym złożona w hołdzie!... Otoczyć kazałem dom i ogród dookoła.
*Judasz*: Nie dadzą Go pośród siebie porwać Łazarz i tegoż przyjaciele; trzeba zaczekać aż do Jeruzalemu podąży.
*Rotmistrz*: Hola, mój hebrajczyku! Mógłby ten wasz Cudotwórca umknąć i nie myślę szukać wiatru w polu!...
*Judasz*: Zauważyć się ośmielę, że pan tego domu i jego przyjaciel, Józef z Arymatji, cieszą się łaską namiestnika Pontiusza.
*Rotmistrz*: Me Herkule! Co czynić!?...
*Judasz*: Mówiłem, iże On Cudotwórca do Jeruzalemu idzie; tam Go pojmacie.
*Rotmistrz*: Euge!... Jeśli kłamiesz, odpowiesz głową!... A zapłatę już wziąłeś, co?...
*Judasz*: Trzydzieści srebrników...
*Rotmistrz*: Ładny mająteczek dla takiego, jak ty biedaka...
*Judasz*: W dwunajsób tyle dałby mi Józef z Arymatji, gdybym zażądał i nie zapytałby nawet, jaki z tych pieniędzy zrobię użytek.
*Rotmistrz*: A jednak srebrniki wziąłeś!...
*Judasz*: Trzeba, iżbyście uwierzyli, że zdradzę.
*Rotmistrz*: Na Bachchusa! Więc to zemsta osobista!?... Tem lepiej! Dotrzymasz, coś obiecał!... Ale... ale... Trzeba, żebyś tego Cudotwórcę wskazał; ludzie moi nie znają Go.

listu papieża Pawła z roku 1596, biorąca żydów w obronę przed prześladowaniami z okazyi t. zw. „mordów rytualnych“.

Do pięknych zbiorów należy manuskrypt hebrajski żargonowy, z toku 1560, pisany i podpisany przez szwagra rabina Isserlego, zawierający przepisy co do zachowania się żydów przy zawieraniu interesów, dalej cztery stare księgi z XVI. wieku, tak zwane „Pinakty“, pisane po hebrajsku, zawierające historyę krakowskiej gminy żydowskiej; księgi te wydał już częściowo Weinstein w języku oryginału.

Zabytkiem, którym się zainteresowała nasza Akademia Umiejętności, jest Stary Testament, na pergaminie, spisany przez Piotra z pokolenia Lewi około roku 1300 dla przełożonego gminy żydowskiej w Ratysbonie. Biblia zawiera cenne ilustracye kolorowane, których wydanie przez komisyę historji sztuki Akademji Umiejętności przygotował prof. Maryan Sokołowski. Biblia znajduje się w dobrym stanie; prawdopodobnie przynieśli ją do Polski przybywający z tamtąd wychodźcy żydowscy. Z pomiędzy druków zasługuje na uwagę mała książeczka modlitewna, w srebrnej oprawie, ze srebrnymi orłami polskimi.

Z działu zabytków sztuki wymienić należy tarczę na torę z XVII. wieku, ofiarowaną przez Mojżesza z Łobzowa, podobne tarcze z XVII. i XVIII. wieku, puchar z XVI. wieku, rączki do czytania tory weneckie, północno-niemieckie i polskie, wreszcie bardzo cenne makaty.

Po umieszczeniu w nowym domu rady wyznaniowej, zbiory będą dostępne dla publiczności.

## Nowa ziemia dla wychodźców żydów.

Dla żydów zmuszonych do emigracyi zwłaszcza z Rosyi i Rumunii, odkryte zostało nowe terytoryum. Jest to Alaska w Północnej Ameryce; odkrywca zaś i projektodawca jest mr. John Braydy, były gubernator Alaski i doskonały znawca tejże ziemi.

Zdaniem p. Braydy'ego, Alaska jest właśnie tym krajem, który nadaje się dla kolonistów-żydów, i klimat i drugie warunki są dla nich pomyślne i dogodne. Rosya i Rumunia — powiada b. gubernator Alaski — nie chcą żydów mieć, traktują ich też w taki sposób, jak gdyby byli tam zbyteczni; inne kraje zamykają wrota przed żydowskimi przychodźcami; Zangwill przed pewnym czasem poszukiwał terytoryum i nie mógł znaleść, Uganda wcale nie była odpowiednia, Cyrenaika nie ma wody, Mezopotamii Turcya sprzedać nie chce, kwestya żydowska pozostaje nie rozwiązana — dla czegoż więc żydzi nie mają osiąść w Alasce?

Mr. Braydy utrzymuje, że kraj ten jest nader stosowny dla wychodźców żydowskich. Klimat nie jest tak srogi, jak niektórzy sobie wyobrażają; po wybrzeżach półwyspu klimat jest taki sam jak w Nowym Yorku. Gleba jest wyśmienita, tłusta i urodzajna na równi z najlepszą w Ameryce. Znajdują się tam też kopalnie węgla kamiennego, żelaza i miedzi, oczekujące tylko zdolnych i pracowitych rąk. Są na Alasce obszary dobrej ziemi tak rozległe, iż mogłyby pomieścić wszystkich żydów z Rosyi i Rumunii. Tymczasem kraj ten stoi pustkami. Rząd Stanów Zjednoczonych z największem zadowoleniem udzieliłby ziemi kolonistom, którzy zechcieliby osiedlić się w Alasce.

Rzecznik tejże kolonizacyi oświadcza, iż początkowo byłby za przesiedlaniem na małą skalę. Możnaby było usadowić razem kilkaset rodzin żydowskich. Ponieważ podług prawa, obowiązującego w Alasce, kolonia licząca 300 rodzin zarejestrowana być może jęko miasto, więc z czasem powstałoby więcej takich miast, w których żydzi używaliby wszelkich swobód, ich święta zostałyby uznane za oficyalne, wogóle wszystko byłoby tam według życzenia samych żydów. I kiedyś cały kraj stać się może stanem żydowskim.

Mr. Breydy nie wierzy, ażeby żydzi nie byli zdolni do rolnictwa i gospodarki wiejskiej, jeno stworzeni niby tylko do handlu. Żydzi w Europie są tem, co z nich urobili chrześcianie. Ci ostatni wykluczyli ich z wszystkich zawodów i sposobów zarobkowania, przeto zmusili do wyłącznego imania się kupiectwa. Niechno żydom tym dana będzie sposobność ku temu, to wnet staną się dobrymi rolnikami, jakimi byli też ongi ich przodkowie.

B. gubernator Alaski stara się zainteresować swoim planem szersze koła, spodziewając się, iż bogaci żydzi amerykańscy przyczynią się do urzeczywistnienia projektowanej przezeń kolonizacyi imigrantów-żydów na terytoryum Stanów Zjednoczonych.

## Listy z Warszawy.

(*Oryginalna korespondencya „Jedności“*).

IV.

(*Jeszcze o b. p. Lewkowiczu. — Wybory do zjazdu gmin żydowskich*)

Śmierć młodego uczonego Jakóba Lewkowicza w poważniejszej części prasy warszawskiej wywołała smutne refleksye nad niedolą naszych pracowników umysłowych, których społeczeństwo nie zabezpiecza od najprostszych dolegliwości. B. p. Lewkowicz był też prawdziwym adeptem wiedzy, a tę miłość swoją przypłacił życiem. Jego żywot, poświęcony całkiem najszczytniejszym dążeniom rozumu ludzkiego, jakby wzorowany był na maksymie mędrców Izraela: „Oto droga do nauki: chleb z solą jedz, a wodę w miarę pij, na ziemi sypiaj, nędznie żyj, a nauką zajmuj się“...

Ciepłem i szczerem bólem tchną słowa *Nowej Gazety*. „Umarł niedawno — pisze rzeczone pismo — uczony, poważny uczony, filozof, który mógłby być ozdobą naszej nauki ubogiej. Umarł w wieku młodym — oczywiście z nędzy...

Samouk i człowiek samopomocy wyczerpał pracą wątłe swoje siły, a gdy w pełni rozwoju swej umysłowości i wiedzy niepospolitej chciał służyć nauce polskiej, — nie miał uczniów, słuchaczy, ani czytelników. Poświęcił się specyalnie studyom nad Kantem, komentował Nietzsche'go,

---

*Judasz*: Gdy nadejdzie chwila sposobna, zbliżę się, by na czole Jego braterski złożyć pocałunek.

*Rotmistrz*: Proh Jupiter!... Myśl arcyprzednia!... Wracam na posterunek. — A ty pomnij, że wywieść w pole rzymskiego rotmistrza, daleko niebezpieczniej dla twojej głowy, niż gdybyś zdradził dziesięciu takich Cudotwórców!

(odchodzi tą samą drogą, którą wszedł do ogrodu.)

(Żołnierze znikają za murem).

SCENA 5.

*Judasz* — potem *Głos Łazarza*.

*Judasz*: (sam) Pycha was zaślepia. Nie ja wam, a wy raczej służycie mnie i myśli mojej.

*Głos Łazarza*: (z głębi domu) Judaszu!

*Judasz*: Do imienia tego, po wiek wieków, przylgnie przekleństwo.

(drżący wspiera się ramionami o filar tarasy).

*Głos Łazarza*: Judaszu!

*Judasz*: W przestworzach światów zwycięstwo moje, — i tam się rozstrzygnie.

(patrzy w niebo).

*Głos Łazarza*: Judaszu!

*Judasz*: I przywrócona będzie cześć imieniowi mojemu. (znika w głębi tarasy).

SCENA 6.

*Marta* — *Marya*.

(Marta i Marya wychodzą z oficyny).

*Marya*: ... Siostro... więc ciebie nie ubłagam?...

*Marta*: Nie można, Maryo. Ani ja, ani ty, nie pójdziemy tam. Natrętną niewieście być nie przystoi; przetoż usunąć się winna w porę, gdy bez niej radzić chcą mężowie.

*Marya*: Choćby wywołać Łazarza i ostrzedz go.

*Marta*: Szpaczku nieznośny, a miły!... Naucz się mówić co innego i nie powtarzaj w kółko wciąż to samo. (zbliżyła się do stopni tarasy i przyklękła tamże). Ot, weź stąd pozostawiony tu dzban i schowaj. Cóż to?... Cały słoik wonności wylałaś?...

*Marya*: Na nogi Mistrza...

*Marta*: Już też nieoszczędna z ciebie gospodyni!... Do wrzecionaś nieskora — i roboty żadnej imać się nie chcesz.

*Marya*: Gderaj, siostruniu...!... A już Mistrz ci powiedział, żem ja lepszą cząstkę obrała.

*Marta*: Mistrz wie, iżem silniejsza, więc ciebie słabą, przedemną silną, wziął w obronę.

*Marya*: Siostro... czy nigdy już więcej widzieć Go nie będziemy?... Kiedym wonności na nogi Jego wylewała, uśmiechnął się smętnie i rzekł: „Na dzień pogrzebu mego to chowałaś...“ Siostro... a jeśli stanie się, że porwą Go siepacze rzymscy?...

*Marta*: Nikt z obcych nie wie, iże Mistrz jest między nami. Nawet wierną służbę brat Łazarz wysłać kazał z domu.

*Marya*: Więc nie trwożą ciebie, siostro, słowa Judasza?

*Marta*: Znowu, mój szpaczku, coś słyszała, kiepsko powtarzasz...

*Marya*: Słowo w słowo, jak od niego słyszałam ..

*Marta*: Majaczy się tobie... W powietrzu czuć burzę. Parno, aż dech zapiera... Twoje oczęta, jak na sen się mrużą... (przyciągnęła do siebie Maryę na stopnie tarasy i całuje w oczy).

*Marya*: Woń maków kwitnących zewsząd zalatuje... Czy ty, siostruniu nie śpiąca?

*Marta*: Brat Łazarz czuwać kazał.

*Marya*: (po chwili) Czy nic podejrzanego nie słyszysz siostro?

*Marta*: ?... Nic.

*Marya*: Coś, jak szczęk oręży.

*Marta*: Może to uderzyły o siebie puhary w ręku naszych gości.

*Marya*: ... I zdaje mi się, że nad murem, w głębi ogrodu tam... mignęły jakieś światełka...

*Marta*: To tak błyszczą po nocy maleńkie, czerwone robaczki...

*Marya*: ... Gwiazdy zniknęły... Czy to już świtać zacznie?... Tak ponuro dziś w tym ogrodzie...!... Czy nikogo ze służby nie ma w domu?

*Marta*: Wysłałam wszystkich. Zapewne wrócą kiedy nad ranem. W pobliskiej osteryi muzyka, — poszli się zabawić.

*Marya*: (po chwili) Czy nie czujesz siostro, jak ziemia drży?...

*Marta*: To zapewne burza nadciąga.

*Marya*: ... Śpiąca jestem...

*Marta*: Przytul się do mnie i wesprzyj tu główkę... Główka gorąca?....

*Marya*: ... To nic, siostruniu... Gdybym

pisał książki, wygłaszał odczyty, próbował wykładów systematycznych, lecz przemawiał w próżnię.

Miał najboleśniejsze rozczarowanie moralne i nie miał czem sycić głodu. Mały, szczupły, wynędzniały człowieczek, w 28-ym roku życia już pochylony ciężarem trosk o kawałek suchego chleba, ale z piękną, dużą głową mędrca, z oczami pełnemi inteligencyi i żaru, — biegał za lekcyami, które najczęściej zawodziły, czynił największe wysiłki, by wywalczyć dla swojej nauki skromny obieg w społeczeństwie, a dla siebie kilka złotych na podtrzymanie fizycznego bytu Wysiłki były płonne. Biegał — źle odżywiany, źle odziany tak długo, aż wywalczył sobie suchoty.. Wtedy grono ludzi litościwych zebrało mały fundusz na kuracyę. Mały fundusz był już za wielki na filozofa. Nie wyczerpał się.

Jakób Lewkowicz — bo jego dzieje opisujemy — zmarł pozostawiwszy olbrzymią, zbytkowną, jak na swój tryb, puściznę. Pozostawił w rękach przyjaciół z ofiarowanego mu „kapitału zasługi“ aż 100 rubli, które przyjacieli przeznaczyli na nagrobek.

Tak u nas żyją i umierają filozofowie“.

Zaiste, iluż to, od Salomona Majmona do Jakóba Lewkowicza, wśród żydów polskich było takich idealnych poszukiwaczy prawdy, adeptów bezinteresownych nauki — bezimiennych, a których imię przecież legion! Pomimo najfatalniejszych warunków, w których walczą o byt, nad niski poziom wyjątkowo nędznego środowiska wznoszą się zdziwną siłą energii i ofiarności do wyżyn platońskich i spinozowskich, gdzie rozkosznym błyszczą spokojem idee i wieczność... A cisi ci męczennicy wyższego człowieczeństwa — jak skromnie i... potężnie zadają kłam naszym „najserdeczniejszym“, bredzącym o grubym materyalizmie i bezwzględnym utylitaryzmie „rasy“ żydowskiej!...

*

Wybory do zjazdu gmin żydowskich, które niedawno odbyły się w Warszawie, w zasnutem chmurą reakcyi i represyi życiu publicznem naszej stolicy wytworzyły poniekąd burzę.. w szklance wody. Agitacya przedwyborcza wrzała wyłącznie w sferach konserwatystów i nacyonalistów; postępowcy i asymilatorzy prawie, że nie interesowali się wyborami. Stało się to dla tej przyczyny, że jak wiadomo, zjazd obradować ma szczególnie nad potrzebami religijnemi żydów zamieszkałych w państwie rosyjskiem, więc postępowi członkowie-wyborcy naszej gminie uważali za słowne pozostawić całą sprawą rabinom i innym działaczom, którym potrzeby religijne leżą bardziej na sercu, niż potrzeby kulturne i oświatowe.

Ujemna ta taktyka naszych postępowców nie jest atoli wypływem polityki dalekowidzącej. Że zjazd petersburski być musi i będzie wsteczny, wynika już stąd, że obecny rząd nietylko nań zezwala, lecz i proteguje go, otaczając wyraźną życzliwością. Rząd, wychodzi z założenia, iż uchwały religijne zjazdu będą z jednej strony porządnie wsteczne, z drugiej zaś strony — przyczynią się do wzmocnienia murów separatyzmu, które podczas ruchu wolnościowego zaczęły się szybko i rozlegle kruszyć pod ciosami wzbudzonej świadomości. W taki sposób żywioł żydowski, w Rosyi najnieszczęśliwszy i dostarczający przeto najwięcej *homines perditos*, zdaniem ministra spraw wewnętrznych, da się rabinom i reakcyjnym działaczom uspokoić i zaprowadzić pobożnych i potulnych „poddanych“. Czy błoga ta nadzieja rządowa się ziści, przyszłość pokaże; ale bądź co bądź, absencya dobrowalna naszych postępowców jest wielce szkodliwa, bo uczestnicząc w obradach mogliby przynajmniej nieraz protestować i prostować, wogóle — choćby w *votum separatum* — zaznaczyć, że masa żydowska nie wygląda jedynie zaspokojenia jakichś tam „potrzeb religijnych“, dolegających zacofanym rabinom, że ma ona i inne, bodaj ważniejsze potrzeby społeczne i gospodarcze, których rabini nie rozumieją i zgoła nie znają...

Nacyonaliści natomiast (scil. litwacy), jakkolwiek potrzeby religijne ich nie grzeją i nie ziębią, rozwinęli jednakże wielką agitacyę, kóra kierowała się naturalnie przeciw konserwatystom (*tout court*: żydom polskim), największym wrogom owych litwaków. Z okazyi tej walki wyborczej prasa żargonowa mimowolnie zdradziła, czyją opinię właściwie wyraża, który odłam żydowstwa przedstawia. Albowiem chociaż zjazd rozstrzygnąć ma głównie sprawy rytualne, gazety żargonowe agitowały jedynie za listą nacyonalistyczną i przemilczając nazwiska nietylko listy „asymilatorskiej“ lecz i drugiej — konserwatywnej. Oprócz tego litwacy urządzili hałaśliwe zebrania, na których przemawiali manifestacyjnie „działacze“ w rodzaju słynnego redaktora *Hajnta* p. Jackana. Ciekawe było zebranie, na którem w odpowiedzi na wycieczki p. Jackana oświadczył mówca ze strony konserwatystów, żyd polski p. Munk, że cała agitacya jest robotą litwaków, którzy mieszają się do cudzych spraw i chcą się stać gospodarzami w Polsce, gdzie są obcy...

Charakterystyczny jest fakt, że chasydzi na swej liście nie umieścili ani jednego nazwiska nacyonalistycznego, ani litwackiego. Niemniej znamienny jest też drobny na pozór szczegół, że nacyonaliści ogłosili listę swoją w polskim i żydowskim języku, konserwatyści zaś — tylko polską.

Względem wyników zjazdu samego, ludność żydowska wogóle zachowuje się zupełnie obojętnie. Czuje ona snadź instyktownie, że z Petersburga nic dobrego przyjść nie może. *Po-Lelum.*

# Najnowsza forma antysemityzmu.

*Pester Lloyd* zamieścił niedawno artykuł pióra p. Samuela Rothfelda, w którym podaje szereg uwag o antysemityzmie w najnowszych przejawach. Z artykułu tego wyjmujemy kilka ustępów, przyczem zaznaczamy, że autor opiera swe wywody na stosunkach pozagalicyjskich. Poglądy autora są jednak trafne i dlatego je przytaczamy:

Nienawiści do żydów nie podsyca się już tem, że żydzi spowodowali ukrzyżowanie twórcy chrześcijaństwa i przez to ściągnęli na się wieczną winę. To już minęło. A jeśli usuniętą została podstawa kościelna nienawiści do żydów, to dlaczego istnieje jeszcze antysemityzm, prowadzący dalej dzieło niszczenia? Weszła bo w grę teorya „rasowa“, na podstawie której nie może być zgody między „aryjczykami“ i „semitami“.

Ale badania naukowe nie mogły dotychczas wykazać, gdzie sie zaczyna semita, a kończy aryjczyk. Należałoby przedstawić jasno, które ludy należą do aryjczyków, a które do semitów. Pewną jest rzeczą, że żydzi stanowią taką mieszaninę rasową, że obok Arabów z trudnością mogliby uchodzić za semitów. Już u wstępu do historyi pod pewnym względem przestali być semitami przez przyjęcie pierwiastków armeńskich, assyryjskich, perskich, zatem zupełnie aryjskich. A ile obcej krwi dostało się do żydostwa w ciągu olbrzymich wędrówek!

Właściwie istnieć powinno na kuli ziemskiej 17 milionów żydów. Zalicza się do nich tylko 11 milionów, a dalszych sześć wcielonych zostało gdzie indziej przez porzucenie wiary żydowskiej. Przez zamilowanie do ognia inkwizycyi hiszpańskiej przesiąkło aryjstwo mocno krwią żydowską. Gdyby się nawet chciało zaprzeczyć temu, że są półaryjczykami, to zbić tego nie można, że wśród największych rodzin chrześcijańskich roi się od członków pochodzenia żydowskiego. O Hiszpanach i Portugalczykach na pewno

---

usnęła, obudzisz mnie...; chcę, choćby z daleka Mistrza zobaczyć...

*Marta*: Obudzę cię, Maryo...

*Marya*: Tak pachną kwiaty... Czy słyszysz siostruniu, jak nucą słowiki?... Nie uśnij...

*Marta*: Będę czuwała... po chwili i ją sen zmógł; usypia).

(Muzyka ilustruje sen Maryi i Marty — najpierw spokojny, miły i piękny; jakby tylko czuły woń kwiatów i słyszały ptaków śpiew. Potem muzyka wyraża szczęk oręży, hałas, zamięszanie, wielki krzyk zgrozy).

SCENA 7.

*Marya — Marta — Łazarz* — potem *Judasz.*

*Łazarz*: (bieży prędko z głębi domu i staje na tarasie) Siostry...!...

*Marta*: Co to?! — ?!...

*Marya*: ...!?... Czy już odeszli?

*Łazarz*: Widziałem za murem ogrodu żołnierzy rzymskich całą rotę i rotmistrza ich. Ktoś zdradził.

*Marya*: Judasz!

*Łazarz*: Judasz?...?...

*Marta*: Majaczy się wam... Dziwna to była noc. Tożem i ja tak dziwnie śniła... Patrzaj... słońce wnet wzejdzie... Już świtania jutrzenkę widać. Niebo płonie.

*Łazarz*: (przeszukał zarośle, zajrzał ponad mur). Nigdzie teraz żadnego śladu. Możnaby przypuścić, że zapadli się w ziemię.

*Judasz*: (nadchodzi) ...Czekacie cudu nowego dnia.

*Łazarz*: Zniknęli.

*Judasz*: Kto?

*Łazarz*: Wszakże wiesz... Siepacze rzymscy!...

*Judasz*: Dom twój uświęcony. W domu twoim Mistrz bezpieczny.

*Marya*: Judaszu... a jeśli się stanie...!...

*Marta*: Siostro... co tobie?...?...

*Judasz*: Zostaw ją, Marto. Ona wie, że cud się stanie i pierwsza o cudzie tym rozpowie ludowi.

*Łazarz*: ...Cicho... Czy słyszycie?...

(Z daleka odzywa się śpiew pielgrzymów).

SCENA 8.

*Judasz—Łazarz — Marta — Marya* — potem *lud.*

*Śpiew ludu*: Hosanna!... Błogosławiony, który przybywa w imieniu Pańskiem! Król Izraelski!

*Marya*: Siostro... pozwól za mur spojrzeć... (uczyniła tak) Ach!... Tłumy ludu przy bramie!... Nabrali gałązek palmowych... Idą tutaj...

*Łazarz*: Tak Mesyasza lud witać miał.

*Judasz*: Pojąłeś?! (pochwycił rękę Łazarza).

*Łazarz*: Więc... On... Mesyasz!...

*Judasz*: A oto okazuje się! Wątpiłeś i ty.

*Łazarz*: Teraz wszyscy uwierzą... Lecz przebóg!... Jeśli się odkryje, że Mistrz jest tutaj... Jeśli nie myliły mnie oczy i widziałem tu siepaczy rzymskich... Trzeba zamknąć wrota.

*Judasz*: Nie tutaj się dopełni. I nie ty przeszkodzisz temu.

*Łazarz*: Judaszu!... A jeśli to zdrada?...

*Judasz*: Mistrz rzekł do mnie: „Co czynić masz — czyń prędko“.

*Łazarz*: Jeślim cię zrozumiał!?!?...

*Judasz*: Zrozumiesz kiedyś. Ale usta twoje będą nieme.

(Na wzgórzu ukazuje się orszak pielgrzymów z gałązkami palmowemi).

SCENA 9.

*Ciż sami* — potem *Zjawisko — Józef — Nikodem.*

*Marya*: (zbiegła z nad muru i tuli się do ramienia Marty) Siostro... tak mi serce bije z trwogi i radości jakiejś świętej, niepojętej...

*Łazarz*: (do Judasza) Oni zażądają nowych cudów.

*Judasz*: Mistrz pójdzie z nimi do Jeruzalemu.

*Łazarz*: W paszczę potwora? Na to nie zezwolim!

*Judasz*: Zamilknij i patrz!...

*Łazarz*: Ach!...

(Właśnie słońce wschodzące wysłało snop złotych promieni w rozwarte wrota domu i na tarasie ukazuje się Zjawisko. Oto Mistrz wyszedł z domu Łazarza w otoczeniu Józefa z Arymatji i Nikodema i schodzi po stopniach tarasy do ogrodu, oczy utkwione mając w tłum pielgrzymów. Mistrz wyciągnął do ludu błogosławiące dłonie i idzie).

*Lud*: (wybuchnął hymnem) Hosanna!...... (zniża w hołdzie gałązki palmowe).

(Obecni przyklękli zapatrzeni w Zjawisko; tylko Judasz zarzucił gestem żałobnym połę płaszcza na głowę i usunął się w cień największy).

ZASŁONA.

twierdzić można, że płynie w nich w połowie krew semicka.

We wszystkich kołach żydowskich istnieją jeszcze liczne rysy twarzy, po których poznaje się „wybitnie żydowski typ", ale przeważnie układ twarzy daleko odbiega od czystego typu. Częste „komplimenty" w stronę żyda „ależ Pan nie ma w sobie nic żydowskiego" „mógłby Pan w zupełności uchodzić za czystej krwi aryjczyka", czem dotyczący czuje się pochlebionym, nie są próżne, obłudne i fałszywe, ale mają realną podstawę. Możemy przeto przyjąć jako pewnik naukowy, że właściwość rasowa żydów jest historycznym produktem życia ghettowego. Zauważona właściwość kalwinizmu węgierskiego dowodzi, że wpływy otoczenia i tradycyi tworzą odrębne typy nawet wśród grup bezsprzecznie tego samego pochodzenia rasowego. Dlatego też właściwości żydów nie są w żadnym razie oznaką obcej rasy.

Jednakowoż ciągle jeszcze istnieje ghetto, które nazwałbym duchowem albo moralnem, którem jakby niewidzialnym murem rozdzielone społeczeństwo chrześcijańskie i żydowskie w pewnem oddaleniu od siebie żyje. Ten rozdział już nie ma uzasadnienia w dogmatach kościelnych, a i kolce różnic rasowych drażnią tylko naskórek i nie wpijają się już więcej w żywe ciało.

Wielkim błędem filosemitów, zaciemniającym całą kwestyę jest to, że uważają antysemityzm tylko jako oznakę braku wykształcenia i kultury. Kraje kultury, jak Francya i Niemcy uprawiały w ostatnich dziesiątkach lat formalne orgie nienawiści do żydów. Pod względem duchowym wysoko stojący mężowie występowali jako zdeklarowani wrogowie żydów, tem samem zbijają twierdzenie, jakoby nienawiść do żydów należało uważać tylko jako brak kultury i wstecznictwo. Nowoczesny antysemityzm nie ma nic wspólnego z średniowieczną nienawiścią do żydów. Przedmiot jest tylko ten sam i żydzi. Nienawiści do żydów szczęśliwie pozbyliśmy się, ale zamieniliśmy ją na antysemityzm. Ten prąd spoczywa na bezwiednie działającej różnicy społecznej.

Kiedy żydzi, którzy do lat sześćdziesiątych zeszłego stulecia byli niejako benjaminkiem wszystkich przyjaciół ludzkości i literatów, wyemancypowali się, to mimo tego aktu ich uwarstwowienie społeczne powoli i w ogóle tylko nieznacznie się zmieniło. Ich zatrudnieniem pozostał jak przedtem handel. Handlowali jako wyemancypowani zupełnie tak samo, jak w dawnych czasach ghetta i to nie spowodowało zmiany, że żydowskich wielkich finansistów odznaczano orderami.

Podczas gdy więc większość żydów nie zmieniła znacznie swej roli w życiu społecznem, to publiczne urzędy bardzo skąpo przed nimi się otwierały. Przez to wytworzyła się wprawdzie mało dostrzegalna, ale w skutkach głęboko sięgająca różnica życia społecznego, zachodząca między stosunkowo źle opłacanymi przedstawicielami władzy politycznej, a wiele zarabiającymi członkami życia przemysłowego. We Francyi i Anglii zachodzi ta różnica wśród dwu różnych warstw Francuzów i Anglików. W Austro-Węgrzech i Niemczech przypada ona z jednej strony przemysłowcom, z drugiej profesorom i urzędnikom. Ta różnica między dobrze majątkowo usytuowanymi przemysłowcami i kupcami a gorzej materyalnie usytuowanymi przedstawicielami życia duchowego i państwowego, identyfikuje się prawie z różnicą między aryjczykami i semitami, gdyż żydzi masowo zajmują sie życiem gospodarczem, podczas gdy stan urzędniczy i nauczycielski tylko w bardzo małej mierze rekrutuje się z żydów, jakkolwiek nie z ich winy.

Z niezadowolenia z istniejącego stanu rzeczy do antysemityzmu tylko krok jeden. Antysemityzm w tej formie miałby uzasadnienie, gdyby żydzi rzeczywiście zupełnie opanowali życie gospodarcze i wielkie zyski pieniężne im przypadały. Ale udowodnioną jest rzeczą, że nieżydzi jako przemysłowcy i finansiści rozporządzają o wiele większem bogactwem. Niestałość bogactwa żydowskiego stała się przysłowiową. Ale pojęcie o bogactwie żydów jest tak zakorzenione, że nawet datami statystycznemi nie daje się wykorzenić. Na pozór się tylko wydaje, że całe życie gospodarcze w ich ręku spoczywa. Żyją z swoich pomysłów, swego sprytu i dowcipu, duch przedsiębiorczy pcha ich do ciągłego kontaktu z wysokimi urzędnikami, z członkami parlamentu, których naturalnie jak najkorzystniej informują o swej sile kapitalistycznej, przez co nie mało podsyca się fałszywe mniemanie o wszechpotędze kapitału żydowskiego.

Jeszcze jedna okoliczność przyczyniła się do wzmocnienia prądu antysemickiego, jakkolwiek z tej strony należałoby się raczej spodziewać jednoczącego działania. Są to chrzty. Ponieważ wystąpienie z żydowstwa spowodowane jest prawie wyłącznie dążnością karyery towarzyskiej, musi neofita trzymać się bardzo zdala od byłych współwyznawców i zerwać z nimi wszelkie stosunki. Inaczej chrzest nie miałby celu ani sensu. Chrzest jest przecież środkiem do pozbycia się ghetta towarzyskiego i dopięcia towarzystwa chrześcijańskiego.

Napróżno Henryk Heine wyszydzał żydówki berlińskie, które nosiły wielkie krzyże. Pewna wychrzczona żona księgarza o dość długim zarysie nosa odpowiedziała na to: „Jakżeż możnaby we mnie w inny sposób poznać chrześcijankę?" Dla celów zatem towarzyskich musi się postąpić o krok naprzód i usposobić się antysemicko. Pewien żartowniś powiedział: „Nie wystarcza przejść na chrześcijaństwo, trzeba przyjąć antysemityzm". Także małżeństwa mieszane wywołują antysemickie oddziaływanie. Rodzina chrześcijańska, która przyjęła intruza żydowskiego, widzi się zmuszoną do demonstrowania, że przez to nie zżydziała. Świeży i dawniejszy chrześcijanin konkurują zatem w antysemityzmie, aby utrzymać w pozycyi opinię o niesfałszowanem ich chrześcijaństwie.

Oczywiście wysnuwa się kwestya: Czyż nigdy to się nie skończy? Czyż miłość ludzka nie ogarnie nigdy zarówno wszystkich synów ziemi? Życzymy sobie przynajmniej tego, aby powody nienawiści nie były nizkie, a skutki okrutne. Jest już postęp w tem, że się nas nie nienawidzi dla religii i rasy, ale z powodów społecznych. Ale istnieje ustawa naszego życia duchowego: Miłość nie może obejść się bez nienawiści. Nie możemy nigdy naszych kochać, jeśli nie staniemy do innych we wrogim stosunku.

# Żydzi rosyjscy w Paryżu.

W ostatnich dwudziestu latach nagromadziło się w Paryżu około 20.000 żydów rosyjskich. Dzielą się na kilka grup ekonomicznych: 1) oddający sie zawodom wolnym, jak lekarze, dentyści, literaci i nieco prawników, 2) robotnicy i rzemieślnicy, stanowiący większość dzielnicy żydowskiej, 3) kupcy różnej kategoryi, począwszy od wielkich kupców, a skończywszy na małych kramarzach, 4) ludzie, żyjący z procentów. Ostatni mieszkają w dzielnicach burżuazyjnych lub na przedmieściach paryskich. Rekrutują się po największej części z tych, którzy opuścili Rosyę w r. 1905 w czasie rewolucyi. Oni stanowią główny żywioł żydowskiego ghetta w Paryżu. Do tego przyłączają się studenci, których liczba wzrasta i dochodzi do 2000. Rewolucya powiększyła znacznie ich liczbę, gdyż wielu politycznych emigrantów, wśród których najwięcej żydów, wyemigrowało.

Pewna część żydów rosyjskich mieszka na prowincyi, gdzie pozostają w tych samych stosunkach, co w Paryżu. Pionierami tamtejszych żydów byli lekarze, którzy przeważnie w małych miastach się osiedlili. Ich ilość wynosi około 1000. Jest tam też dość dużo rosyjsko-żydowskich rzemieślników, kupców i urzędników gmin wyznaniowych, gdyż seminaryum paryskie przyjmuje od kilku lat jako wychowanków młodych Rosyan. Pozatem istnieją we wszystkich prawie francuskich miastach uniwersyteckich kolonie rosyjsko-żydowskich studentów.

Kilka ulic dzielnicy bastylijskiej już teraz ma wygląd wschodnio-żydowskiego miasta. Na każdym kroku spotyka się tu żydowskie kramy, żydowskie restauracye i kawiarnie, nawet drukarnie żydowskie. W porze zimowej grywają tu często dwa teatra żydowskie. Stosunkowo wielką też jest liczba klauzów i bóżnic, jak i rozmaitych towarzystw dobroczynności, do których wyłącznie rosyjscy żydzi należą. Widać z tego, że paryskie ghetto pod względem ilościowym zajmuje w zachodniej Europie drugie miejsce po londyńskiej dzielnicy żydowskiej Whitechapel.

Paryż nie tworzy siły przyciągającej emigrantów. Mimoto codzień przyjeżdżają tu ludzie z zamiarem pozostania i stworzenia sobie tu egzystencyi.

Rosyjscy żydzi, osiedlający się w Paryżu dzielą się zwyczajnie na dwie grupy: jedna mieszka w ghecie żydowskiem w okolicz bastylli, druga w innych dzielnicach paryskich. Pierwsi, stanowiący większość imigrantów żydowskich przedstawiają tę samą masę exulantów, co w Londynie i Nowym Jorku. Ich wygląd zewnętrzny pozostaje niezmieniony. „Francuzienie" polega na przyjmowaniu języka francuskiego albo zmianie

zachowania się, ale z pod tej cienkiej warstwy asymilacyi wysuwa się żyd z reform osiedlenia. Druga grupa emigrantów czuje się w Paryżu jak młodzieniec z jesziba, który pokosztował cywilizacyi europejskiej. Duszą i ciałem rzucają się w ramiona otoczenia i starają się wszelkiemi siłami nie tylko pod względem zewnętrznym ale i w myślach i uczuciach dostosować się do millieu. A jeśli to się nie udaje, to pocieszają się myślą, że dzieci w każdym razie będą prawdziwymi francuzami.

Powiedzieć można, że obie grupy emigrantów dążą do tego samego celu — do asymilacyi. Różnica jest tylko ta, że u jednej grupy jest cel określony i dążenie świadome, u drugiej cel niejasny, dążenie bezwiedne. W ghecie postępuje asymilacya powoli, natomiast szybko wśród kół inteligentnych, a nowa generacya jest prawie zupełnie sfrancuziałą.

U masy jest asymilacya rezultatem różnych warunków życia paryskiego. Natomiast w inteligencyi jest ona sztucznie z wielką energią przeprowadzoną. Nawet w samych porządkach pobytu żyd rosyjski nie przyznaje się do żydostwa ale do tego, że jest Rosyaninem. Kwestya żydowska tu dla niego nie istnieje, nikt mu nie wypomina pochodzenia żydowskiego

Gazety żydowskie są mało poczytne w Paryżu, a prasa francuska rzadko pisze o żydach. Dwa pisma żydowsko-francuskie nie cieszą się zbytnią ilością czytelników. Istnieją wprawdzie już od sześćdziesięciu lat, mimoto, nie mają razem więcej ponad 2000 abonentów, którzy płacą, aby poprzeć pisma. O żargonie mowy tu nie ma. Imigranci starają się jak najprędzej usunąć wszystko, coby im żargon przypominało. Zanadto dobrze i swobodnie tu się czują, aby chcieli wrócić do raz opuszczonego ghetta. Powoli przesiedlają się w różne dzielnice miasta, a czas zamienia ich w wiernych obywateli Francyi.

## KRONIKA.

**Egzamina na nauczycieli rel. mojż.** Od dyrekcyi zakładu dla kształcenia naucz. rel. mojż. we Lwowie, otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie. Egzamin kwalifikacyjny w Zakładzie dla kształcenia nauczycieli religii mojżeszowej odbędzie się dnia 30. i 31. marca, 1. i 4. kwietnia. Kandydaci, którzy pragną przystąpić do egzaminu w tym terminie, winni zgłosić się ustnie lub pisemnie w Dyrekcyi „Zakładu“, Za Zbrojownią l. 3, do dnia 20. marca b. r.

**Nietakt katechety.** Zeszłego tygodnia przyniosły niektóre dzienniki tutejsze wiadomość, że przy odczytaniu klasyfikacyi w klasie IV. wydziałowej szkoły im. św. Anny we Lwowie rz. kat. katacheta ks. Krustowski w przemówieniu swojem do uczenic nazwał żydowskie uczenice pogankami. Ubolewał bowiem ks. katacheta nad tem, że celującym postępem wykazać się mogą w tej klasie tylko żydówki, żadna zaś uczenica rzymsko-katolicka takiego postępu nie uzyskała, a wszakże chrześcijanie powinniby dawać „poganom“ wzór wszelkich cnót.

Doniesienie pism codziennych o tem przemówieniu ks. katachety wywołało słuszne zdziwienie w szerokich kołach, a przedewszystkiem w kołach samych „pogan“ żydów.

Na przedostatniem posiedzeniu sekcyi szkolnej Rady miasta Lwowa wniósł z tego powodu p. radny Fedstein interpelacyę do inspektora Rady szkolnej okręgowej miasta, p. Nowosielskiego, który zapewniał, że o zajściu tem w szkole wydziałowej im św. Anny nic nie jest mu wiadomem, że jednak zarządzi dochodzenie. Wynik swego dochodzenia przedłożył p. inspektor Nowosielski sekcyi szkolnej Rady miasta na następnem posiedzeniu. Ks. katacheta Krustowski nazywa doniesienie niektórych dzienników „tendencyą i złośliwą insynuacyą“, zapewnia, że uczenice żydówki traktował jako kapłan katolicki z życzliwością, nigdy je niczem nie dotknął. Co do przemówienia zaś w IV. klasie wydziałowej, to „powołując się na pierwsze wieki chrześcijaństwa i wzniosłe przykłady chrześcian, którzy więcej cnotliwem swem życiem, niż cudami, nawracali pogan do wiary św., wytknął swoim uczenicom, że one dzisiaj tak nie postępują, ale przeciwnie, dadzą się zawstydzać pod względem wytrwałości i pracy koleżankom żydówkom“.

Ks. katacheta Krustowski nie zdaje sobie widocznie z tego sprawy, że popełnił conajmniej wielki nietakt i że w gruncie rzeczy przemówienie jego w tem brzmieniu, w jakiem je podał sam, w gruncie rzeczy nie bardzo się różni od brzmienia podanego przez niektóre dzienniki, co odczuwa jako „złośliwą i tendencyjną insynuacyę“. Jeszcze mniej zdaje sobie z tego sprawę, jak jego przemówienia mogły odczuć uczenice IV. klasy wydziałowej, dorosłe a inteligentne dziewczęta w wieku czternastu i więcej lat.

Może dochodzenie, jakie miał ks. katacheta Krustowski, pouczy go, że jako kapłan katolicki, jako nauczyciel szkoły publicznej, ma obowiązek liczyć się ze słowami i kierować się przedewszystkiem taktem pedagogicznym, który jest pierwszą cnotą nauczyciela, nie wyłączając kapłana i katechety.

**Nordau o IX. Kongresie.** Dr. Nordau wygłosił w Paryżu na dorocznem zebraniu syonistów francuskich, charakterystyczną przemowę, będącą zdezawuowaniem kierownictwa partyi syońskiej i wylaniem kubła wody na głowy tych, którzy się jeszcze co do możliwości realizacyi dążności syońskich łudzili. Z przemowy Dra Nordaua podajemy najciekawszy ustęp:

„Nadzieje, które przywiązywano do akcyi młodoturków, okazują się czystą iluzyą. Zadanie, wytłumaczenia tego kongresowi, było tedy bardzo niewdzięcznem. Nie chcemy jednak zwolnienia pewnej prowincyi od Turcyi, by tam żydów osiedlić. Szukamy wolności dla żydowskiego narodu.

Praktycy syonistyczni uznają obecnie potrzebę udania się do Palestyny. Zapominają jednak o tem, że Palestyna jest zamknięta. Czyż nie wiedzą oni, że instytucya „czerwonej kartki“ w Palestynie jest jeszcze w mocy? To jest najlepsza odpowiedź, której przyjaciołom rosyjskim udzielić możemy.

Uchwalonem zostało również założenie banku agrarnego, za czem i Wolffsohn głosował. Ja twierdzę jednak, że operacya tego rodzaju jest chybiona tak długo, jak długo ustawa turecka założenia podobnych instytucyi nie umożliwi. Na kongresie samym byłbym wystąpił przeciw bankowi, lecz wzięcie udziału w dyskusyi było mi niemożliwem, ze względu na wybór prezydenta kongresu“.

**Senat rosyjski przeciw syonizmowi.** Senat rosyjski unieważnił uchwałę warszawskiej komisyi gubernialnej, legalizującą towarzystwo „Palestyna“. Na podstawie przedłożenia ministra spraw wewnętrznych doszedł senat do przekonania, że towarzystwo to, ma wspólne cele z syonistami, których działalność zwrócona jest w kierunku wyodrębnienia mas żydowskich i pogłębienia przepaści między niemi a resztą ludności

**Żydzi w Serbii.** W Serbii żyje 5000 żydów, z tych 4000 w stolicy Belgradzie, reszta zaś w miastach prowincyonalnych. W Belgradzie istnieją dwie gminy żydowskie; aszkenazyjska i sefardyjska. Sefardyjczycy mówią prawie wyłącznie po spaniolsku i mają się pod względem materyalnym lepiej niż aszkenazowie. W ogóle większość trudni się handlem, nieznaczny kontyngient tworzą rzemieślnicy i robotnicy. Większość mieszka w osobnej dzielnicy, niedaleko dzielnicy tureckiej. Z resztą społeczeństwa utrzymują stosunki nadzwyczaj przyjazne.

**Jubileusz** pięćdziesięciolecia obchodzić będzie 4. i 5. maja paryska „Alliance Israelite Uniwerselle“. Z tej okazyi wydanym będzie pamiętnik, w którym skreśloną będzie działalność Alliance w ciągu lat 50.

**Senatorami** zamianowani zostali we Włoszech; Ludwik Mortaza i Wiatoria Polazo. Pierwszy z nich jest synem rabina, należy do partyi demokratycznej, był prezydentem sądu apelacyjnego w Ankonie i generalnym prokuratorem sądu rzymskiego. Polazo ukończył uniwersytet w Padwie, tamże się habilitował, był rektorem, w kwestyi żydowskiej wydał kilka dzieł.

**Herbert Samuel,** dotychczas kanclerz księstwa Lancastru z tytułem ministra, został rzeczywistym ministrem poczt w Anglii.

## Od administracyi.

**P. T. prenumeratorów prosimy o łask. przedpłatę oraz wyrównanie zaległości celem uregulowania nakładu.**

### Wydawnictwa Koła T. S. L. im. B. Goldmana.

Nakładem Koła T. S. L. im. B. Goldmana we Lwowie wyszły następujące broszury:

Dr. Alfred Kohl: Kwestya syońska na uniwersytecie.

Dr. Ernest Łuniński: Berek Joselowicz.

Dr. Bertold Merwin: Glossy przedkongresowe.

Dr. Bertold Merwin: Żydzi w powstaniu 1863.

Dr. Feliks Jurowicz: Następstwa zniesienia prawa propinacyi.

Broszury te są do nabycia w cenie 50 h. od sztuki w administracyi *Jedności*. Zamawiać je można przez biura dzienników i księgarnie.

## KOMUNIKATY.

**Czytelnia T. S. L. im B. Goldmana** (Słoneczna 21.) urządza w sobotę d. 5. b. m. przedstawienie dla dzieci. Program urozmaicony. Wstęp 10 hal. Początek o godzinie 4. popołudniu.

W niedzielę dnia 6. b. m. przedstawienie popularne. Program następujący: Odczyt p. Offenbergera: „Czy istnieje osobna narodowość żydowska". Deklamacye, koncert mandolinistów, Komedya: „Podarunki". Początek o godz. 7. wiecz.

## NADESŁANE.

Za rubrykę tę redakcya nie odpowiada.



**P. T.** Czytelników naszych upraszamy niniejszem, by przy zakupnie względnie zamawianiu towarów u firm anonsujących się w „Jedności", powoływali się łaskawie na odnośne ogłoszenie. ADMINISTRACYA.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 29.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.